PIEŚNI

ŚPIEWAKA Z NAD DNIEPRU

LWÓW
NAKŁADEM AUTORA
1881.

Z DRUKARNI K. PILLERA.

CHWAŁA POLSKI.

Polsko, ojczyzno moja, gdy wkoło wre wojna,
Swoich losów od Boga ty czekasz spokojna.
Śród modlitwy i pracy — o ty archaniele,
Z mieczem na dół spuszczonym, ciebie ja na czele
Stawię ziemskich narodów, tobie składam hymny,
I tobie je poświęcam — niech czyta świat zimny,
Co dotąd obojętnie na twe patrząc męki,
Samolubnej w nieszczęściu nie podał ci ręki,
I niechaj się zawstydzi, twych się krzywd użali,
I własnego sumienia wyrzutami pali.

Tymczasem w cichym domu, o jesiennej porze,
Gdy płynie długa jesień, wiatr szumi na dworze,
Może polska rodzina z tą książeczką siędzie
I ojciec dzieciom dzieje przypominać będzie,
Przesuwając przed oczy wielką panoramę
Bohaterów przeszłości, gdzie postaci same,
Gdy się czarem posągu wrażą w serce młode
Nauczą tak jak oni ukochać swobodę,
I wszystko to co święte i nieskazitelne,
Skąd twa chwała i laury rosną nieśmiertelne.

Chciałbym jeszcze, ach! chciałbym nim mnie śmierć [zamroczy
Ziomkom moim przedstawić twój obraz uroczy,
Twych synów dzieje świetne i szlachetne sprawy,
Równie w ducha dziedzinie jak na polu sławy,
I z braćmi się mojemi tą pieśnią podzielić,
Jakby chlebem duchowym, wzmocnić, rozweselić.
To wspieraj mnie, aniele, błogą daj nadzieję,
Że się jeszcze rozwidni co dziś w brzasku dnieje.
I ze snów letargicznych zlatuj by nas budzić,
I miłości ku tobie, nie daj się ostudzić!

Znaszli, bracie, chrobre plemie
Co nad wszystkie inne ziemie,
Znane światu z krzywd i ran;
A zbawienia święte znamie,
Na swe twarde wziąwszy ramie,
Ufa, że je zbawi Pan?

A czy znasz ty jego boje,
Wieku trudów, krwawe znoje,
Do poświęceń skory duch?
Ja ci wielkie jego dzieje,
W jedną krótką chwilę zleję,
Tylko, bracie, nakłoń słuch.

Ja w ojczystych dziejów morze,
Po te perły sięgnę boże.
Tych piękności, chwały cud;
Ten z letargu niech cię zbudzi,
Da ukochać wielkich ludzi,
By jak oni stąpać wprzód.

Niech zgiełk świata nie zagłuszy,
Ci porywów młodej duszy;
Bohaterstwa świetny kwiat,
Na dziejowej zeszły niwie,
Niech przyświeca ci szczęśliwie,
Do późnego schyłku lat.

Ten niech spocząć ci nie daje,
W dzień i w nocy w oczach staje,
Jak sumienia święty dług;
Przodków sławą kto nie spłaci,
Do spuścizny prawo traci,
Jak niegodny po nich wnuk.

Głosząc ojców czyny świetne,
Czy letargu sen wam przetnę,
Jak nadzieję w sercu mam?
Innych laurów mi nie trzeba,
Niech iskierkę tylko z nieba,
Współrodakom moim dam!

Po nad ziemskich więzów sidła,
Pieśni moja, rozwiń skrzydła,
I w swobody błękit wzleć;
Wzleć sokołem — a z wysoka,
Ogarń Polskę rzutem oka,
I tej Polski chwałą świeć!

Niechaj sławiąc przodków dzieje,
Hymn z przeszłości tu powieje,
Tę pociechę braciom nieś,
Starodawne złote czasy,
Pełne chwały, pełne krasy,
Nam w pamięci oto wskrześ!

I nie tylko mężów czyny,
Ich trofea i wawrzyny,
W tym obrazie żywym staw,
Lecz domowych cnót kapłanki,
Nie mniej dzielne jak Spartanki,
Naszej ziemi córy sław.

Bo weselsze na narody,
Wschodzi słońce już swobody,
Przed nim więzy pójdą precz;
Bo przed światłem tym słonecznym,
Jak przed mieczem obosiecznym,
Prysnie stary katów miecz.

Czy z zamierzchu wieków dawnych,
Mam wywołać mężów sławnych,
Jak posągów kutych rząd;
Pancerników tych w szyszakach,
Srebrnoskrzydłych na rumakach,
Niby wichru bystry prąd?

Tych zwycięstwa i wawrzyny,
I wspaniałe, świetne czyny,
Czy przeczuwał kiedy Piast,
On kołodziej na swej roli,
Co nad szable, lemiesz woli,
Wieś spokojną, nad szum miast?

Bocian gniazdo zwił nad chatą,
Zwiastun wiosny — a na lato,
Pszczoła miody składa w ul.
Lecz Bóg wielki! on siermięgę,
Zmienia w szkarłat i potęgę.
Z kmiecia, patrzcie, wstaje król.

Któż to z dawnych czasów mroku,
Twarz wychyla jak z obłoku?
O przeczuwam, kto to jest.
To Dąbrówka, młode skronie,
Pod kapłana chyląc dłonie,
Pierwsza Polsce daje chrzest.

Czy Chrobrego wspomnę ramie,
Gdy pogaństwa szyki łamie,
Groźny, jak bóg wojny sam;
Gdy na koniu w bystrym pędzie,
Ostrzem miecza tnie w krawędzie,
Tych kijowskich złotych bram?

A do Elby, Dniepru, Sali,
Rząd żelaznych słupów wali,
I zapuszcza w rzeczną głąb,
Aby wodni ci strażnicy,
Stali silni na granicy,
Jak granitu wieczny zrąb.

Cóż to znowu za pachole,
Tam na bitwy rwie się pole?
Ojcze, woła, miecza daj;
Daj mi konia, jasną zbroję,
Wrogom kroku ja dostoję,
Ja zasłonię piersią kraj.

A dorósłszy już mężczyzny,
Broniąc ojców swych puścizny,
Dał się dobrze Niemcom w znak;
Bo na wielką ich niedolę,
Usłał trupem to psie pole,
Odtąd w dziejach zwane tak.

To Krzywoust, co w swej sławie,
Bitw pięćdziesiąt liczył prawie,
I chorwiąg zabrał plon;
A gdzie walczył, orzeł biały,
Płomieniste miotał strzały,
W rubinowych ostrzu szpon.

Któżto dzikie hordy wschodu,
Odparł piersią od zachodu,
Czy nie dzielny Piasta ród?
Ów pobożny, pod Lignicą,
Henryk, miecza błyskawicą,
Walcząc, zginął za swój lud.

Kto ów król, choć wzrostem mały,
Wielkiej przecie z ducha chwały,
Gdy mu z Czecha groził zgon?
To Łokietek, z wielkim trudem
Z gór i jaskiń, jakby cudem,
Znów odzyskał ojców tron.

Kto na tronu sam wyżynie,
Królem chłopków wszędzie słynie,
Swego ludu koi ból?
Jego miłość, cześć posiada,
Sprawiedliwym berłem włada.
To Kazimierz królów król.

Polskę zastał on drewnianą,
A zostawił murowaną,
Handlem świetnie podniósł kraj;
Cała Polska, jak w ogrojcu,
Przy tym wielkim królu ojcu,
Niby drugi ziemski raj.

Kto święconych tych rycerzy,
Mnichów butnych z swej grabieży,
Swą potężną ręką zmiął?
Pod Grunwaldem szerząc klęski,
To Jagiełły miecz zwycięski,
Łeb tej srogiej hydrześciął.

Król objeżdża pole sławy,
Pod nim igra koń cisawy,
Aż mu z nożdrza pryska dym.
Sam zagrzewa lud do bitwy,
Niecierpliwi tej gonitwy,
Śmierć i życie jedno im.

Lecz wprzód Boga w pomoc bitwie,
W kornej wezwał on modlitwie,
Z nim rycerstwa ukląkł kwiat;
A po modłach wojownicy,
Hukną pieśń Bogarodzicy,
Co zwycięstwem darzy świat.

Na dźwięk trąby, lecą półki.
Nie tak bystro mkną jaskółki,
Gdy spadają z niebios pól;
Jak na króla krzyżak wpada,
Zbigniew odciął — Niemiec pada,
Ocalony polski król!

Na to nagłe szczęścia hasło,
Tysiąc głosów razem wrzasło,
Pierzcha z pola mistrz psu brat.
Czy bogate wzięli łupy?
Zlicz krzyżackie w polu trupy,
Poznaj ogrom klęsk i strat.

Warneńczykaż wspomnę dzieje,
Pod Kosowem, gdy krew leje,
I zwycięża Turków tam;
Zbawia Serby i Bułgary,
Daje wolność, ziem obszary,
Tylko laury bierze sam.

A w lat kilka po tym czynie,
Bohaterską śmiercią ginie;
On dziewiczo — młody król;
Co za rzeki krwi przelanej,
Zdobył pomnik — te Bałkany,
Imię — z sławnych Warny pól.

Skąd Zygmunci dwaj powstali,
Co wiek złoty Polsce dali?
Pierwszy słusznie mądrym zwan;
Drugi orła wraz z pogonią,
Pojednawczą złączył dłonią,
Sercem wielki, zacny pan.

Co dotrzymał żonie wiary,
I dla miłej swej Barbary,
Panów sejmu odparł grom.
Co zachował ślub niezłomny,
I dał przykład w czas potomny,
Jak uświęcić godnie dom.

Kto ów Stefan, groźny carom,
I brodatym ich bojarom,
Co u jego klęcząc nóg;
Pochylili kornie czoła,
Gdy chorągwie mu dokoła,
Strachem drżący składa wróg?

On je zdobył krwią i potem;
Teraz usiadł pod namiotem;
Znać że wielki król i pan,
Na kolanach miecz ów złożył,
Którym Moskwę upokorzył,
W posłuszeństwa wprawił stan.

Kto ocalił Wiednia mury,
I pogaństwa ciemne chmury,
Gradem lackich rozbił kul?
Kto zbawienie dał Niemcowi,
A nauczkę Wezyrowi?
To Sobieski, zbawca król.

A gdy w pocztcie swym dobranym
Nasz zwycięzca na bułanym,
Sięgnął ręką skręcić wąs;
Cesarz rzymski spieszną ręką
Zdjął kapelusz mu z podzięką,
Za ten krwawy z Turkiem pląs.

A gdy wjeżdżał w Wiednia bramy,
Jemu kwiaty sypią damy,
Piękność męstwu składa dzięk.....
Lecz wspomniawszy czar niewieści,
Wróć do milszej, lutnio treści,
I opiewaj Laszek wdzięk.

Polek męstwa obok krasy,
Ile dawne dały czasy,
Tyle w nowszych świeci gwiazd;
Rzuca kądziel, miecz pochwyca,
Z gołębicy wstaje lwica,
By ojczystych bronić gniazd.

Ta co w pieśniach ludu słynie,
Nasza Wanda nie zaginie
I w pamięci będzie żyć.
Obcej ziemi nie chcąc księcia,
Woli Wiśle paść w objęcia,
Niż Niemcowi żoną być.

Niech potwarcy się zawstydzą,
Ci, co Polskę nienawidzą,
Bodaj zginął czarny ród;
I ów język skostniał smoczy,
Co urągać śmie nam w oczy,
Że tym pięknym brakło cnót.

Ta co łącząc Polskę z Litwą,
Święta życiem i modlitwą,
Dała z siebie Polkom wzór,
Cnót z powaby anielskiemi;
Wszak to naszej lilja ziemi,
To lechickich perła cór.

Patrz jak czuła na ból kmieci,
Z tą anielską łzą co świeci,
Z po za tęsknej smutku mgły;
Mężu rzecze, lud ubogi,
Ma za krzywdy, lecz mój drogi,
Powiedz, kto mu wróci łzy?

Ta co wojsku Mohameda,
Wziąść Trębowli słabej nie da,
I mężowskiej woli wbrew,
Niż się poddać, żyć w niewoli,
Męża, siebie zabić woli,
W żyłach czyją miała krew?

Anioł z twarzy, rycerz z ducha,
Co poświęceń głosu słucha,
Taką Polkę, chciał mieć Bóg;
Niech się Francja Żandark szczyci,
Swą Jadwigą Polska świéci,
Kto Chrzanowska, zna i wróg.

Niech hiszpańskiej lutni głosy,
Męstwa dziewic Saragossy,
I tych oczu wielbią wdzięk;
Amazonek nowożytnych,
Dość przykładów mamy szczytnych,
Co kochały broni szczęk.

Godne chwały to przymioty;
Lecz koroną polskiej cnoty,
Że swą dolę umie znieść;
Chleb wygnania z mężem dzielić,
Z nim się smucić, z nim weselić,
To jej duma, w tem jej cześć!

Teraz mężów tych spiżowych,
Tych obrońców narodowych,
Tych hetmanów, Muzo, piej,
Co kraj piersią zasłonili,
I swobody praw bronili,
Im posągi w pieśniach lej!

Karlińskiego, czy zapomnę?
Jego męstwo wiekopomne,
Gdy na murach twierdzy stał,
A na mury tam Olsztyna,
Niemcy jemu wiodą syna,
By w ich ręce zamek zdał?

Zdaj się, wrzeszczą, bo to dziecie,
Polskich armat kula zmiecie;
Któżby na to strzelać śmiał?
Wtem sam ojciec, któż uwierzy?
W własne dziecko działo mierzy,
I nie chybił celny strzał.

Swych Brutusów miała Roma,
Myśmy swoich mieli doma,
Tyleż męstwa, ducha sił.
I Karliński dowiódł czynem,
Że ojczyzny pierwej synem
Aniżeli ojcem był.

Któż to broniąc Częstochowy,
W cześć niebiańskiej swej królowy,
Taki męstwa sprawił cud?
Ów ksiądz biały, czy Spartanin,
Czy spiżowy to Rzymianin,
Jakie miano i skąd ród?

To Paulinów Jasnej Góry
Zacny przeor — Spojrz na mury,
Jak trzymając w ręku krzyż,
W swą załogę wlewa ducha.
Huczą bomby, płomień bucha,
Z wierzchu hymny, dzwonów spiż.

A on cudną wiary mocą
Tryumfuje nad przemocą;
Tobie Szwedzie wstyd i srom!
Cóż ci teraz pozostało,
Gdy ksiądz jeden z garstką małą
Twoich armat odbił grom.

Kto ów hetman co nie z roli,
Ale z tego co go boli,
Jak sam mawiał, z tego wzrósł;
Co nad książąt mitry, herby,
Wolał szable i te szczerby,
Co na męskiem licu niósł?

To Czarniecki — co gdy wodzi,
Sam ocean nie przeszkodzi
Mu w dopięciu wielkich spraw;
Rumak biały, wierny panu,
Przez odmęty oceanu,
Na brzeg duński sunie wpław.

To też hetman przed skonaniem,
Uczcił czułem pożegnaniem,
Towarzysza młodych lat;
A koń smutnie zwiesza głowę,
Jakby straty narodowe,
Do swych własnych liczył strat.

A żołnierze starzy płaczą,
Gdy hetmana tak zobaczą,
Jak na grzywę kładzie dłoń,
Co zdobyła jemu sławę,
I hetmańską tę buławę,
Gdy mu śmierć już mroczy skroń.

Od czyjego błysku stali,
Pierzcha blady tłum Moskali,
Jak przed krzyżem ciemny duch?
To Pułaski śmiały, dzielny,
Konfederat nieśmiertelny,
Co zawiązał w Polsce ruch.

Patrz jak na wojennem błoniu,
Na swym dzielnym hasa koniu,
A do cięcia wznosi kord;
Za nim śmiałe hufce gonią;
Garstka lecz jak lwy się bronią,
Siejąc w koło rzeź i mord.

Bar mieścina była licha,
Toć gdy Moskal na nią czyha,
Jej kurnika nazwę dał;
Lecz nim kurnik ten zdobyli
Krwi i dymu się napili,
Aż się szatan z Moskal śmiał.

Któż to wówczas i w obozie,
I w kościele, w całej grozie,
Swój piorunny podniósł głos;
I magnatów złe narowy,
Surowemi karcąc słowy,
Przepowiedział Polski los?

To ksiądz Marek, co z natchnienia
Klasztornego szukał cienia;
Snać go natchnął niebios Pan,
Bo przez swoje przepowiednie,
I kazania niepowszednie,
Jakby prorok Polsce dan.

Ksiądz i rycerz, z krzyżem w ręku,
Idzie naprzód, nie zna lęku;
A przez cudną bożą moc,
Gdzie krzyż błyśnie — tam zwycięstwo
I upada wrogów męstwo,
Jak przed słońcem znika noc.

Pamięć tego zakonnika,
Jakąś dziwną czcią przenika,
Jego świętych pomni słów,
Krzewmy zgodę między braćmi,
I nadziei tej nie traćmy,
Że przez jedność wstaniem znów.

Kto ów poseł, Kato nowy,
Co w burzliwy dzień sejmowy,
Gdy bagnetem grozi wróg;
A posłowie pełni strachu,
Uciekają z obrad gmachu,
Nie da tchórzom przejść przez próg?

Czy widzicie jak swe ręce,
Rozkrzyżował w ducha męce,
Jak mu z oczu błyska gniew;
Gdy w ostatniej kraju toni,
Tej wolności świętej broni,
Której z życiem dał swą krew!

To nie posąg Lakoona
Śród wężowych splotów kona,
Wznosząc w niebo skargi głos, —
To się Rejten w progu ściele
Każąc deptać po swem ciele,
Nim wolności dadzą cios.

Kto w krakowskiej ten czamarze
Co na Polski niósł ołtarze,
Gieniusz, serce, bitną dłoń?
To Kościuszko — strach na wrogi,
Lecz gdy spotkał go ubogi,
Sam wodzowi stawał koń.

Zasłyszawszy że świat nowy,
Kruszy mężnie swe okowy,
Nasz bohater — w kwiecie lat,
Przez Atlantyk, pod znamiona,
Spieszy stanąć Waszyngtona,
Gdzie ów człowiek dźwigał świat.

A gdy gromy nieszczęść błysły,
I nad Polską tuż zawisły,
Znów za wierny chwyta kord;
I na ludu swego czele,
Z kosyniery idąc śmiele,
Wpada w końcu w ręce hord.

Ach! na pamięć tej niewoli,
Kogoż serce nie zaboli?
To ostatni był już cios!
Paweł męstwo cenić umiał,
Wielkość duszy tej zrozumiał,
Jak mógł słodził więźnia los.

Padł obrońca praw swobody,
Błogosławią mu narody,
A w Szwajcaryi jego grób;
Skromny pomnik bluszcz owiewa,
W urnie serce tam spoczywa;
Z wolną ziemią słodki ślub!

Na tej urnie wzrok pielgrzyma,
Nieraz we łzach się zatrzyma,
Czytać napis w jasną noc;
Śród cyprysów i modrzewi,
Spi to serce — a świat nie wié,
W tych popiołach jaka moc!

Z nich być może, feniks nowy.
Wstanie mściciel narodowy,
Krzywd dziadowskich pomny wnuk;
I wolnego iskrą ducha,
Gdy z popiołów tych rozdmucha,
W swoją kolej zadrzy wróg!

Na Wawelu dzisiaj skale,
Nasz Kościuszko spi w swej chwale;
A jak ten prastary głaz;
Pamięć jego nie skalana,
W sercach ziomków zapisana,
Przetrwa burze, zmoże czas.

Któż to w Elstry skacząc tonie,
Jedną wielką myślą płonie,
By za wolność życie nieść?
I na czele bratnich znaków
Oddać Bogu cześć Polaków,
Swych legjonów bitnych cześć?

Skąd tysiące tej młodzieży,
Co w sybirskich śniegach leży,
Lub śród ciemnych kopią min,
Z których każdy dowiódł światu,
Że w siermiędze wart szkarłatu,
Bo wolności dumny syn?

Toć to chrobre Lecha plemie,
Co nad wszelkie inne ziemie,
Słynie w świecie z krzywd i ran,
A Chrystusa święte znamie,
Na swe twarde wziąwszy ramie,
Ufa, że go zbawi Pan!

Bohaterów jam tu sławił,
Krótko waszą myśl zabawił,
I sam chwilkę słodko śnił;
Teraz mężów wam nauki,
A przeważnie mistrzów sztuki,
Chciałbym skreślić w miarę sil.

Więc w tym wielkim panteonie,
Naprzód temu schylę skronie,
Co odwieczny prawa rząd,
I w przestrzeniach gdzieś bez końca,
Obrót ziemi koło słońca
Zbadał, waląc wieków błąd.

Kto mógł podnieść ducha wyżej?
Zliczył planet obrót chyży,
I rachunek podał nam;
Zbadał świata gmach wspaniały,
I w kościele bożej chwały,
Niby kapłan stanął sam.

Spojrz w noc jasną na to niebo,
Wnet modlitwa twą potrzebą,
Tak potężna wiary moc;
Ale gieniusz tylko sięga,
Po za krańce niebokręga,
Jemu świta wieków noc.

Kto niebieskich ciał obroty,
Mógł obliczyć co do joty,
To li mędrzec, to li wieszcz?
Więc wielkiego Kopernika
Gdy nazywam, mnie przenika
Uwielbienia święty dreszcz.

Za wiekami miną wieki,
Jako bystre fale rzeki
W oceanie giną wód;
Ale sława nie przeminie,
Którą w świecie mistrz ów słynie,
Co swój z Polski bierze ród.

Lecz nie zawsze w sferach nieba
Duch nasz gości — jemu trzeba
I na ziemię spuścić wzrok; —
Myśl gdy w piękno się obleka,
To czaruje tak człowieka,
Że mu ziemski złoci mrok.

Mnie poezya swemi krasy,
W zygmuntowskie wabi czasy,
Każe myślom zwrócić lot;
Kochanowski w oczach staje,
Swoje treny, psalmy daje,
To darujcie nagły zwrot.

Widzę lipę rozłożystą,
Nad zagrodą gdzieś ojczystą,
Pod nią w chłodnej wodzie dzban;
Ktoś w jej cieniu siedząc marzy,
I pod wąsem sobie gwarzy?
A! to czarnoleski Jan.

Co tak rzewnie i tak czule,
Opłakiwał swą Urszulę,
Że z boleści stworzył cud;
On i psalmy Dawidowe
Odział w polskie szaty nowe,
By je polski śpiewał lud!

O tych czasach wspomnieć miło,
Bo i wiary więcej było,
I zapału więcej tam.
Nim obczyzna się zakradła,
Co jakoby rdza nas zjadła,
I zadała prawdzie kłam.

Więc z praszczurem polskiej pieśni,
Niechaj serce chwilkę prześni,
Jest w spomnieniu słodycz tym;
I o Reju tym z Nagłowic
Uśmiechnięta muzo powiedz,
Co ocenił Jana rym.

Rej po dworach pańskich bywał,
Wiele rzeczy tam widywał;
Osobliwszy był to człek.
Rubasznością i dowcipem,
Był szlachcica szczerym typem,
W nim się dobrze odbił wiek.

Lecz że światek mu smakował,
Pracą głowy nie zbyt psował,
Choć ingenium żywe miał;
Stąd u króla posłuchanie,
I u szlachty zachowanie,
Tej „Zwierciadło“ swoje dał.

Kochanowski wówczas młody
Pierwsze muzy swojej płody,
Już wypuszczał z Padwy w świat.
Rej z nauki w Polsce słynny
Przeczytawszy wiersz ów płynny,
Tej poezyi uczcił kwiat.

I czytając pieśń poety,
Wielbił cudne jej zalety.
Był nie jeden światły pan,
W owem gronku literatów
I uczonych i magnatów,
Był Zamojski przy tem Jan.

Gdy w cześć Jana z Czarnolasu,
Rej sam śpiewak swego czasu,
Wiersz na prędce wyciął im:
„Temu w nauce dank przed sobą dawam,
I cześć bogini słowieńskiej oddawam,
I w potomność przeszedł rym.“

Za Zygmuntów kwitł wiek złoty,
Staropolskiej tej prostoty,
Co szczerości duch;
Nasz Górnicki pisarz wielki,
W jego pismach wyraz wszelki
Ma swój obraz, życie, ruch.

Któż się z Skargą zrównać może?
Kiedy głosząc słowo boże
Z kazalnicy miotał grom;
Złotouste jego wargi,
Jak Jeremiasz swemi skargi
Potrząsały boży dom.

Toć kochanej swej ojczyzny,
Niezgojone czując blizny,
Jej przedwczesny przeczuł zgon,
Polskiej tej Jerozolimy,
Przyszłe klęski, gruzy, dymy,
Wieszczem okiem widział on.

W Pasku ożył wiek siedmnasty
Typ rycerza protoplasty;
Czy mu przyjdzie dobyć kord,
Czy pociesznie opowiada,
Jak na barki Szwedom wpada,
Czy maluje rzeź i mord.

Wszystko wiernie w dziennik pisze,
Skąd naiwność dziwna dysze,
I humorem bawi nas;
Jak w zwierciedle czystej wody,
Ujrzysz obraz tej swobody,
Co rycerstwa zrodził czas.

Obrazowy, a tak prosty,
Jakby nie znał losów chłosty,
Jakby jemu z świata śmiech;
Taki dziarski, śmiały, żywy;
A do kubka nie leniwy,
Bo hulanka, to nie grzech.

Patrz jak w tańcu rej on wodzi,
W polonezie gdy przewodzi,
Co za żywość, co za ruch;
Karabelę w dłoni ciśnie,
A gdy z pochwy nią zabłyśnie,
Znać, że rąbie Polak zuch.

Lecz za króla Stanisława,
Wiek poloru już nastawa;
Kędy Francuz wodził rej;
Miała Polska swych pisarzy,
Dziejopisów, kronikarzy,
I poetów z doby tej.

Tacyt polski — Naruszewicz
Pisał dzieje, a Niemcewicz
Te w poezji odział kwiat;
Żywy dowcip Krasickiego,
Niezrównane bajki jego
I satyry znał już świat.

Na klasycznych kształcon wzorach,
Dał Trembecki w swych utworach
Doskonały stylu wzór.
I dobitnym rymu dźwiękiem,
Łączył siłę razem z wdziękiem,
I nie brakło orlich piór.

Szkoda tylko że tak mało
Z tych udatnych pism zostało;
Czy o sławę mało dbał?
Czy też rozkosz i kobiety
Pochłonęły czas poety,
Co geniuszu tyle miał?

Wielki znawca serc i ludzi,
Fredro słuszny podziw budzi;
Znał poeta dobrze świat;
Dał wybornych typów krocie,
Zemsta, Śluby, Dożywocie,
Wierny obraz onych lat.

Jak ostremi karci słowy,
Różne ludzkich serc narowy;
Jak dobitny jego rym,
Jaka dziwna w scenach żywość,
W rzeczach świata przenikliwość,
Oraz dowcip w wierszu tym!

Lecz arcydzieł polskiej sceny,
My nie mamy — Melpomeny,
Niedoznawszy, wielkich łask;
I Szyllera i Szekspira,
Naśladuje nasza lira,
Tych słońc wielkich blady blask.

Bogusławski warszawianin
I Kamiński galicyanin,
Swój poczciwy niosąc trud,
Pracowitych wzorem cieśli,
Rusztowanie tylko wznieśli,
Lecz nie stanął gmachu cud.

Lecz ja mówię o tej scenie,
Kędy stawa na arenie,
Z krwi i kości żywy człek,
A nie abstrakt, urojenie,
Jakieś widmo, próżne cienie,
Co nie wydał żaden wiek.

O Konarskim, Kołłątaju,
Zasłużonych dobrze w kraju,
Człek by dużo umiał rzec;
O Staszycu i o Czackim,
O Wybickim i Mochnackim,
Ale miary trzeba strzedz.

Pierwszy widząc kraj w żałobie,
„O skutecznym rad sposobie“
Swą wyborną książkę dał;
Staszyc nowe wskazał drogi,
I dla Polski dal przestrogi,
Bo jej przyszłość w myśli miał.

Król sam światły, więc zachęcał
Literatów i przynęcał;
A gdy runął jego tron,
Od przesławnej tej stolicy
Do Wileńskiej znów stolicy,
Cnej oświaty przeszedł plon.

O Śniadeckich że tu wspomnę,
Obu prace wiekopomne;
Oba wielcy: Jędrzej, Jan;
Ten obroty gwiazd rozlicznych,
Tamten jestestw organicznych,
Nam wszechmądry odkrył plan.

Jan nauki ścisłe badał,
I kierunek szkole nadał,
Bo nie cierpiał wszelkich mar;
Z drugiej strony Filareci,
Promieniści i poeci,
Rozwijali pieśni czar.

Z tych Zan, Chodźko i Odyniec,
I Malczewski ukrainiec,
Za Adamem poszli w ślad;
Co był twórcą szkoły nowej,
I cne perły polskiej mowy,
Na słowiański rozlał świat.

Lelewela wielka postać,
W sercu ziomków winna zostać;
On się w dziejów puszczał głąb,
I z zapadłej lat ciemnoty,
Dobył prawdy kruszec złoty,
Co nie strawi wieku ząb.

Górnik śmiały, nie daremnie
Się zapuszczał w szachtu ciemnie,
Z grozą nocy walczył on;
Niepożyta niczem praca,
Ze zdobyczą na świat wraca,
By na słońcu błyszczał plon.

Za nim poszedł nasz Szajnocha,
Co tak dzieje kraju kocha,
Że w najsuchszych kronik treść
Wlewa życie, a w swem dziele,
O Jadwidze i Jagielle,
Umiał pomnik sobie wznieść.

Uczoności skarb bogaty,
W poetyczne odział szaty;
Z wolą twardą gdyby stal;
Wciąż pracując stracił oczy,
Lecz odzyskał wzrok proroczy,
Jakim patrzał w dziejów dal.

Za nim Szujski, krytyk zdrowy,
Sąd ma ostry, tacytowy,
Jak ów Tacyt pisał sam;
Na nieprawość on się zżyma,
A z powagą rylec trzyma,
Jakim dzieje skreślił nam.

Za Czackiego cnem staraniem,
I funduszów wciąż zbieraniem,
Wzrósł Krzemieniec — szkoły wzór;
Skąd na inne już powiaty,
Szły promienie tej oświaty,
Wzrastał nagle książek zbiór.

Tam spieszyła młodzież tłumem.
Sławnych cnotą i rozumem,
Można było spotkać tam,
Korzeniowski i Słowacki,
A wszystkiego duszą Czacki,
Ważne dzieła pisał sam.

Kochanego nam Krakowa,
Profesorów pamięć chowa,
Skąd oświaty bije prąd;
Geografię Pol wykładał,
Filozofię Kremer badał,
I niejeden zniszczył błąd.

Kto nie czytał tych z Krakowa
Pięknych listów, ten cud słowa,
Gdzie heglowskiej myśli głąb
Poetyczna stroi szata;
Jak powiewny bluszcz oplata,
Niepożyty wiekiem dąb?

Mistrzów prozy chcąc tu sławić,
Mógłbym długo was zabawić,
I utrudzić umysł wasz;
Kremer, Libelt i Cieszkowski
I Siemieński i Bielowski,
Wzbogacili język nasz.

Korzeniowski życie chwytał
Na uczynku — kto go czytał,
Teraźniejszy poznał czas;
A Rzewuski historyczne,
Nam obrazy stawi śliczne,
Patrzeć w przeszłość uczy nas.

Kontuszowe butne czasy,
Albeńczyków strojne pasy,
Wystrzelone korki dam;
O Nieświeżskim Radziwile,
Prawi dużo, prawi mile,
Jakby na to patrzał sam.

A w swym pięknym Listopadzie,
Dwa przeciwne typy kładzie,
Wcale różnych braci dwóch;
Jeden składa hołd obczyźnie,
Drugi oddan swej ojczyźnie,
I tradycjom wierny duch.

Kraszewskiego dziś pamięci,
Jubileusz Polska święci,
Na chwalebnych schyłku lat;
Patrzym chlubnie i wesoło,
Na szerokiej wiedzy koło,
Co tak godnie uznał świat.

Umysł światły, przenikliwy,
W sprawie prawdy mąż gorliwy,
Miłujący szczerze kraj;
Uczuć wzniosłych, patryotycznych,
Dał dowody w dziełach licznych,
Takich Polsce, Boże daj!

W każdej wiedzy ludzkiej sferze,
Sypie skarby w wielkiej mierze.
Toć z nich czerpie ziomków dłoń;
Niezwalczona wiekiem praca,
Idzie naprzód, myśl wzbogaca,
To mu wdzięczni wieńczym skroń!

Lecz jam gęślarz tylko słaby,
Inne ciągną mnie powaby;
Złotostrunnych piewców czar,
Tych ja mistrzów idąc śladem,
Wam, skuszony ich przykładem,
Swój ubogi składam dar.

Niech rozbiorą to uczeni,
Co świat w naszych mędrcach ceni,
Mnie nie staje na to sił;
Nie jest rzeczą to poety,
Do tak żmudnej dążyć mety,
Z pergaminów strząsać pył.

Na zoranej pługiem roli,
Ptak niedługo poswywoli,
Woli niebo dla swych piór;
Tak skowronek w rannej porze,
Ledwo siądzie na ugorze,
Furknie sobie w kraje chmur.

I podzwania pieśń podniebną,
Lecz ta piosnka jest potrzebną,
Bo do pracy budzi lud;
Ja swą pieśnią ladajaką,
Czy przyniosę korzyść jaką,
Na poczciwy zbudzęż trud?

Ma poetów każdy naród,
Lecz niewielu — piękna zaród,
Arcyrzadko strzeli w kwiat;
I poety święte miano,
Gdy nie słusznie komu dano,
Nie wytrzyma próby lat.

Kto Laharpem uzbrojony,
Sądził walić mistrzów trony,
Już zwietrzały tracił głos;
Gdy odkryto nowe lądy,
Te z Osińskim zgasły sądy,
Któż im pierwszy zadał cios?

Gdy Francuzów idąc torem,
Szli poeci za ich wzorem,
Zaniedbawszy własny skarb;
Nasz Brodziński zrzucił stroje
Pożyczone, a wdział swoje,
Narodowych użył farb.

Jego Wiesław tchnie urokiem
Lubym wiejskich scen widokiem;
Autor sercem pojął lud;
Z nim się począł okres nowy,
Tej poezji narodowej,
Co rozkwitła w nowy cud.

Nasz Karpiński wieszcz ludowy,
Na strój śpiewał Dawidowy,
Dał na ołtarz żniwa snop;
„Kiedy ranne wstają zorze“,
Śpiewa książę na swym dworze,
I za pługiem śpiewa chłop.

Jego pieśń: „Już miesiąc wschodzi“,
Błogą ciszę w duszy rodzi;
Pod gitary cichy brzęk,
Wielki Adam w druhów gronie,
Zwykł nią budzić iskrę w łonie,
Nim swój boski wylał dźwięk.

Rzewny, tęskny śpiew Kniaźnina,
Dobrze polska zna kraina;
Nad kolebką matki śpiew;
Spi me złoto, synek drogi
Jej nadzieje, serca trwogi,
Aby zakląć losów gniew.

Śpiew wspaniały Woronicza,
Innych głosów nam użycza,
Jest powaga w rymie tym;
Gdzie Sybillą lśnią Puławy,
Narodowej szczątków sławy,
Jego męzki strzeże rym.

Aż nad inne śmielszy ptaki,
Wzbił się orzeł w owe szlaki,
Gdzie nie doszedł żaden ptak;
I narodu kojąc jęki
Złotą harfą sypał dźwięki,
Zwał się miljon — cierpiał tak!

Autor Dziadów, w te, gdy tworzył,
Tej miłości iskrę włożył,
Co sam Stwórca w niego wlał,
Potem orlich skrzydeł zwrotem,
Spokojniejszym płynąc lotem,
Homerowską pieśń nam dał.

W Tadeuszu jak w krysztale,
Przejrzysz Litwę doskonale,
I przeszłego wieku czas;
Gospodarstwo, uczty, łowy,
I zabawy i rozmowy,
I to pole i ten las.

I ciągnący się daleko,
Nad błękitną Niemna rzeką,
Różnobarwnych łany zbóż,
Podzielonych wązką miedzą,
Kędy zrzadka grusze siedzą,
A cień od nich pada wzdłuż.

I te brzozy, co jak wdowy,
Rozpuściwszy włos majowy,
Nieme, płaczą na swój los;
I te dęby, jarzębiny,
I przepastne puszcz głębiny,
Co siekiery nie tknął cios.

Tak malował kraj kochany,
Zawsze wielki, niezrównany,
Czy swobody płakał zgon;
Czy młodości hymn zanucił;
Lub Konrada rozpacz rzucił,
Przed samego Boga tron.

Czy też kornie chyląc skronie,
Przed tą, która w gwiazdach płonie,
Ku Maryi wznosił głos;
Gotów wszystko przenieść z wiarą,
Byle Polsce, tą ofiarą,
Mógł wybłagać lepszy los.

Lat tysiące czekać trzeba,
Nim takiego dadzą nieba,
Co narodu pojmie ból;
Dant czy Szekspir? — ktoś zapyta,
Kto te cudne dzieła czyta.
To nasz Adam, pieśni król.

Na tej sławy piramidzie,
Po nim drugi [1]) Zygmunt idzie,
Potem [2]) Juljusz, trzeci wieszcz;
Co tak dziwnie słowem włada,
Jak gdy z niebios tęcza spada,
W brylantowy rosy deszcz.

Ten Szwajcarji pieśń anielską,
Nawpół rajską, nawpół sielską,
Z dzikim szumem kaskad zlał;
I tej krwawej Baladyny,
I tej Lilli Wenedyny,
Nam uroczy dramat dał.

Zygmunt Psalmy nam przyszłości,
Wiary, żalu i miłości,
Wraz z Nadziei psalmem piał;
I jak prorok wieszczym wzrokiem,
Przed wypadków stojąc mrokiem,
Umiał przeczuć — co czas dał.

On, w cudownym swym Przedświcie,
Tchnąwszy w groby nowe życie,
Wskrzesił wodzów, królów chór;
Jak Dantemu Beatricze,
Polsce losy tajemnicze,
Z poza ciemnych wskazał chmur.

---

1). Krasiński. — 2). Słowacki.

Jemu gwiazdy eterowe,
Wciąż szeptały pieśni nowe;
Aż rozszerzyl piersi cieśń;
I żegnając snów krainy,
Zgińcie pieśni, wstańcie czyny,
Tem zakończył swoją pieśń.

On społeczne wielkie ruchy,
I zwaśnione ludzkie duchy,
A ztąd klęski, łzy i krew;
Przeczuł, możnych z ubogiemi.
Krwawe starcie na tej ziemi,
Przepowiedział jego śpiew.

Toć w Nieboskiej tej komedyi,
Albo raczej tej tragedyi,
Ten, którego słucha lud,
Gdy krzyż jemu już jaśnieje
Rzekł: „Vicisti Galileje“.
Bo już przejrzał prawdy cud!

W Irydjonie, w swej piękności,
W całej świeżej swej młodości,
Nam się grecki jawi świat;
Cios gotując on Rzymowi,
Oddał siostrę tyranowi,
Elsinoe, dziewic kwiat.

Heliogabal zniewieściały,
Wszetecznemi wrąc zapały,
Przez nią struty, doznał mąk,
Na rozkoszy łożu zginie,
Lecz i biednej cios nie minie,
Od sztyletu z własnych rąk.

Lecz się zemsta nie udaje,
Gdzie nie razem lud powstaje;
Ocalony groźny Rzym;
Ci choć próżno wznieśli miecze,
Co ma stać się, nie uciecze,
Wielkość Romy pójdzie w dym.

Śród jaskini głuchej cienia,
Spi syn zemsty do zbudzenia,
Aż uderzy zemsty czas;
Ocknion, porwie się z żelazem,
Ludy, z nim pójdziecie razem,
Jest Irydjon w każdym z was!

Teraźniejsze pokolenie,
Niepojmuje w jakiej cenie,
Takie myśli trzeba mieć;
Do miłości co tu włada,
Wiek dzisiejszy nie przypada,
By tak górnie czuć i chcieć.

Nasz Mickiewicz w swym wykładzie,
Go na czele wieszczów kładzie,
To i my pochylmy skroń;
A czytając słowa wieszcze,
Doczekamy może jeszcze,
Że się sercem wzniesiem doń.

Gdzie Bohdanek, nasz kochanek,
Co z rusałek ręki, wianek
Na swą jasną przyjął skroń?
Gdzie Malczewski i Goszczyński,
Dzielny śpiewak ukraiński,
Co tak kochał gęśl i broń?

Milczą, kiedyż wstaną nowi?
Cześć oddajmy i Polowi,
Co nam kraju obraz dał;
Tych Rusinów i Litwinów,
I tatrzańskiej ziemi synów,
Których język, duszę znał.

Jego Mohort typ wojaka,
Chrześcjanina i Polaka,
Z granitowych kuty skał;
Co na kresach ciągle zbrojny,
Jak lew śmiały i spokojny,
A jak żuraw czujnie spał.

A katolik z niego twardy,
A w zasadach czystych hardy,
Z obyczajem wielkich dusz,
Gardzi dary królewskiemi;
Na grób jemu stanie ziemi,
A krzyż na chrzcie przyjął już.

Syrokomla za Kęs chleba,
Jużby godzien wejść do nieba,
Tyle świętych uczuć tam,
Co opiewa o tym ludzie,
O poczciwym jego trudzie,
Ojciec ludów natchnął sam.

Jemu Litwa splotła wianek,
Bo to Litwy był kochanek,
Dla niej cierpiał, o niej śnił;
I zasypią dzieci Litwy,
Łzami, kwiaty i modlitwy,
Ten grobowiec co go skrył.

Spij lirniku nasz wioskowy,
Po pielgrzymce tej cierniowej,
Czas już tobie spocząć, czas;
Z tegoś sławny co cię boli,
Choć nie hetman — w skromnej doli,
Tyś pieśniami cieszył nas.

Twojej liry struny rzewne,
Wylewały zdroje śpiewne
Pośród tęsknej losu mgły;
I ojczyźnie tobie wierna,
Podziękuje za Acerna,
Za te cudne żalu łzy.

Lenartowicz swej Lirenki
Czarodziejskie, proste dźwięki,
W bohaterski podniósł śpiew;
Piórem, dłutem dzielnie włada,
Pod losami nie opada,
Ni mu z laty stygnie krew.

A jak z nasion długo tajnych,
Wiele rzeczy niezwyczajnych,
Na ten boży błyska świat;
Tak ukryta w piewcy łonie,
Myśl śpi długo nim zapłonie,
I w niebiański strzeli kwiat.

Jego serca rzewne czucie,
W bohaterskiej już drga nucie;
I czem żyje polski lud;
Co mu gwiazdą sławy świeci,
Nasz Kościuszko i Jan trzeci,
Wstają zmartwych w pieśni cud.

W kraju cytryn i oliwy,
Żyje piewca — czy szczęśliwy?
Wciąż na północ zwraca wzrok;
Na wygnaniu szczęścia niema,
Tam wśród wiosny, wieczna zima,
I pod słońcem — wieczny mrok.

Dziś błękitne włoskie niebo,
Jego natchnień jest potrzebą,
Wieszcz i rzeźbiarz mieszka tam;
Z tej natury czerpie wdzięki:
Znana rzeźba jego ręki,
Z wiarogodnych ust to mam.

Postać z gliny wylepiona,
Na wygnaniu Polak kona,
Wzrok śmiertelny kryją mgły;
Naprzykrzona jemu mucha,
Kąsa w czoło — oddać ducha,
Pozazdrościł owad zły!

Już z pomysłu znać poetę;
Ta we Włoszech niegdyś Gete
Lubił rylec ująć w dłoń;
Jemu nie dość było pióra,
I przecudna Włoch natura
Zbyt mówiła silnie doń.

W marmurowym dzisiaj grodzie,
Ptak nasz śpiewa — cóż go bodzie?
Jemu Polski śni się los;
I nieszczęsnych piejąc Daków,
Co obrazem są Polaków,
Wznosi w niebo pomsty głos!

Snać klęskami nie stargany,
Żyje ziomek nasz kochany,
Pełen ducha, życia, sił,
Bo prawdziwie polskiej duszy
Żadnych nieszczęść cios nie skruszy,
Ni doczesny zaćmi pył.

Lecz nie tylko mistrzów słowa,
Wdzięcznych ziomków pamięć chowa,
I malarzom złóżmy cześć;
Nasz Matejko chluba Polski,
Siemiradzki, Suchodolski.
Grottgerowi pomnik wznieść.

Pierwszy z szczątków monet dawnych,
Albo z kości królów slawnych,
Co przeszłości okrył mrok;
Zdjąwszy całun pod mogiłą,
Odgaduje co tam było,
Tam zapuszczać lubi wzrok.

I przeszłości drogie skarby,
Odziewając w pędzla farby,
Wlewa w płótno życia duch;
Tu grzmi Skarga z kazalnicy,
Słucha Zygmunt — drżą grzesznicy,
Widać z twarzy żal za grzech!

Drugi żywe nam pochodnie,
Neronowskie stawi zbrodnie,
Budząc podziw — trwogę, dreszcz,
Trzeci w groźnym majestacie,
Historyczne nam postacie,
Wskrzesza pędzlem, dziejów wieszcz.

Młody Grottger dzieje Litwy,
I powstańskie kreśli bitwy,
Gdy czyhając na swój łup,
Przez litewskich puszcz ogromy,
Mknie zarazy duch widomy,
A gdzie stąpi rośnie grób.

W jednej scenie leśnik młody,
Wewnątrz skromnej swej zagrody,
Siedzi, pogrążony w snach;
Wtem zapukał ktoś w okienko,
Żona jego budzi ręką,
A jej lica ścisnął strach.

W drugiej znowu przy księżycu
Klęczy młodzian, śmiałość w licu,
Podniósł w górę palców dwa;
To przysięgi akt się prawi,
Ksiądz mu krzyżem błogosławi,
A w młodzieńcu dusza gra.

W innej, wojny obraz żywy,
Za swych ojców drogie niwy,
Za swobodę, świętość praw;
Idź młodzieńcze, nie znaj lęku,
Śród kul gradu, broni szczęku,
Tam się dzielnie w boju spraw.

Leci — z szablą wznosi ramie,
W drugim ręku trzyma znamie,
Pod nim leży trupów stos;
Nawet leśnik z psami goni,
I na tryumf w róg swój dzwoni,
Hura! bije w niebo głos.

Potem znowu leśna chatka,
Nad kołyską czuwa matka;
Zabitego męża cień,
Przed nieszczęsną w nocy stawa,
W sercu jego rana krwawa
I krwi strumień tryska zeń.

Przerażona stoi blada,
Blask od świecy na twarz pada,
I pies warknął, dziecka stróż;
Niespokojnym snem spi dziecie,
W niem dla matki całe życie.
Gdy straciła męża już.

Śród sybirskiej znów pieczary,
Widzim wdowę — z nią moc wiary,
Gdzie z ciemności bije blask;
Częstochowska lśni w koronie,
Wdowa ku niej wznosi dłonie,
I niebiańskich błaga łask.

Mistrz rysował obraz wojny,
Lecz się miotał niespokojny;
Mars mu gniewną ściągał brew;
Rzezie miał on przed oczyma,
I przeklinał ród Kaima,
Co przelewa bratnią krew.

Jak za falą płynie fala,
Jak swe gwiazdy noc zapala,
Aż rozjaśnią nieba sklep;
Tak z geniuszu myśl wciąż błyska,
I nowości źródłem tryska,
By zapłodnić życia step.

Jakiż geniusz tajemniczy,
Pracom jego przewodniczy,
W świeżym wianku z białych róż?
Któż to ręką jego wodzi,
Gdy z pod pędzla cuda rodzi?
Piękno jego anioł stróż.

Inni w boskim swym zachwycie,
W zimny marmur tchnęli życie,
I z pod dłuta tryska świat;
Stwosz początek bierze z Polski,
A nasz Brodzki i Sosnowski
Są podziwem naszych lat.

Czas do ciebie zwrócić słowo,
O harmonjo serc królowo,
Co nam z nieba dajesz wieść;
Kiedy inne dźwięki miną,
Naszych mistrzów nie zaginą,
Będą sercom ulgę nieść.

Więc Moniuszce naprzód dzięki,
Za te cudne w Halce dźwięki,
Za ten pieśni lackich zbiór;
Te śpiewajcie córy Polski,
I jak arfy dźwięk eolskiej,
Temu łączcie głosów chór.

Rozraduje serce, oczy,
Krakus w Halce gdy wyskoczy,
Ten ruch dziarski i ten strój;
Gdzie drga struna narodowa,
Tę Moniuszki geniusz chowa,
Nuta swoja, taniec swój!

On balladom Mickiewicza.
Swych muzycznych nut użycza,
Zlał swą lutnię z bratem brat;
Budrysowie, Świtezianka,
Do lechickich pieśni wianka,
Swój Litewski wplątał kwiat.

Tyś Lipiński skrzypców pieniem,
Poił ziomków zachwyceniem
Dziś z aniołmi w niebie grasz;
Z tobą Elsner i Kurpiński,
Nie zaginie i Ogiński,
Z nim polonez, taniec nasz.

Cześć wielkiemu Szopenowi,
Kochanemu rodakowi,
On już w lepszy przeszedł kraj;
Ale lutni swojej echo,
Nam zostawił z tą pociechą,
Co przeczuwać każe raj.

Toć go jeszcze w dni jutrzence,
Z łona matki na swe ręce,
Brał harmonji anioł sam;
I zachwyty wniebowzięcia,
Tchnąwszy w serce niemowlęcia,
Gdzieś do rajskich wznosił bram.

A ojczyzny wszystkie dźwięki,
I sieroctwa wszystkie jęki
W jeden rzewny zlawszy głos,
Luli, śpiewał, mój maleńki
Gdy podrośniesz, swemi dźwięki
Będziesz braciom koił los.

I anielskie jemu głosy,
Jak niebiańskiej krople rosy,
Tak przenikły w pierś i słuch;
Że klawisze z pod tej ręki,
Cudownemi swemi dźwięki,
Sfer niebiańskich brały ruch.

Piękne są te nasze góry,
I te orły, i te chmury,
I tych łanów złoty kłos;
A krakowiak ich odbiciem,
I ten mazur tchnący życiem,
Tej przyrody żywy głos.

Ten pochwycić Szopen umiał,
Czy to jemu las zaszumiał,
Czy rodzinnych szelest drzew;
Bo jak Wisły tęskne szumy
Takie w sercu budzi dumy,
Tajemniczy strun tych śpiew.

Bo w akorda swe tęczowe,
Wplątał dźwięki narodowe,
Ten harmonji mistrz i pan;
A wspomniawszy pełne krasy
Staropolskie złote czasy,
Nasz rycerski wskrzesił tan.

A gdy wznosząc myśl ku niebu,
Marsz, ów smętny marsz pogrzebu,
W swój złowieszczy bije dzwon;
Słuchacz kruszy się, truchleje,
Aż straconą znów nadzieję,
W boskim Trio znajdzie on.

Dźwięki świecą, grają, płoną,
Duch się zbija w Stwórcy łono;
Rzekłbyś że aniołów chór,
Z arfą złotą w szacie bialej,
Śpiewa Bogu hymny chwały,
W rubinowym blasku chmur.

Coraz wyżej, wyżej płynie,
Coraz cichszy mdleje, ginie,
Tej modlitwy rzewny dźwięk,
Aż na nieba skona progu,
Ta ofiara miła Bogu,
Ten skruszonej piersi jęk.

Dzieła wielkie na świat cały,
Chcąc opiewać Polskiej chwały,
Ledwie cień ich daję tu;
Lecz już słabną siły moje,
Jak u ptaszka skrzydeł dwoje,
Gdy mu w piersiach braknie tchu!

PŁACZ RODAKA.

Na mogilniku wielkiego narodu,
Śpiewak samotny, tułacz tęskny stoję,
I z tem uczuciem com śpiewał za młodu,
Do nowych pieśni, starą lutnię stroję.
Dziś kiedy Polska ręką nieszczęść tknięta,
A świat szyderczo jej urąga losom;
Gdy krzyż swój niosąc pokutnica święta
Błagalne oczy wznosi ku niebiosom;
I niby nowa jaka Jeruzalem,
Odarta z ozdób, niegdyś świetna chwałą,
Królewska wdowa świat napełnia żalem;
Cóż jedno płakać nad nią pozostalo,
I jak Jeremiasz nucić psalmy łzawe,
Leżąc na gruzach, i w niezmiernym bolu,
Wypłakać światu Polski dzieje krwawe,
Pisane szablą nie na jednem polu.
Z mych dni posępnych, z mych bezsennych [nocy,
Co pozostało to mym braciom święcę;
Jak balsam drogi, o leczącej mocy,
Niosący ulgę w poojczystej męce.
Idźcież me pieśni gdzieś na świata końce,

Rozgłoście ludu nieszczęsnego dolę,
Ja was posyłam, jak mych bolów gońce,
Dzieci wolności — płaczcie na niewolę.
Dla innych sława wystawi grobowiec,
Laur nieśmiertelny ich urnę przesłoni,
Mnie dosyć będzie, gdy czuły wędrowiec,
W dumach nad Polską szczerą łzę uroni!

CIENIOM A. MICKIEWICZA.



Po nad Wisłą, po nad Niemnem,
Bóg zawiesił cudną lutnię,
Z głosem wieszczym i tajemnym,
By nad Polską brzmiała smutnie,
Po nad Wisłą, po nad Niemnem.

I cieszyła nas pieśniami
Na tej ziemi krwią przesiąkłej
Bohaterów, matek łzami;
Aż jej struny złote pękły;
A cieszyła nas pieśniami!

Kędy bracia śpią w mogile,
Między osty i piołuny;
Błędny pielgrzym w nocną chwilę,
Nie usłyszy już tej struny,
Kędy bracia śpią w mogile.

Bo zamilknął głos już tego,
Co pocieszał lud sierocy;
Co tak śpiewał jak prorocy,
Niegdyś ludu wybranego
Bo zamilknął głos już jego!

Lecz choć zamilkł, w sercach żyje,
I śmiertelne te powieki,
Nieśmiertelność znów odkryje,
By nie zgasły już na wieki;
Bo choć zamilkł, w sercach żyje!

* *
*

Ten co w głuchą noc zamętu,
Nad powodzi chadzał tonią,
I ów namiot firmamentu·
Swą wszechmocną rozbił dłonią,

Ten, co w przestrzeń cisnął słońca,
I niebieskich ciał tych bryły,
Aby w drodze swej bez końca,
Chwały jego hymn głosiły;

Ten, co każdą uczył gwiazdę,
Niby orlę — skrzydeł lotu,
Gdzie skierować ma swą jazdę,
Pośród planet kołowrotu;

Ten i ziemskie stroi ludy,
Do harmonji wielkiej świata,
I swym posłom rozdał trudy,
Aż im z zasług wieniec splata.

Ten i wieszcza zsyła z nieba,
By narodu pojął słowo;
Aby wszystkim rozdał chleba
Pieśni — mannę tę duchową.

Aby iskry tych płomieni
Ogarnęły cały naród,
Aby ciepłem tych promieni,
Prawdy, piękna rozkwitł zaród.

By serdeczne kojąc bole,
W tym cudownym pieśni zdroju,
Lud hartował męzką wolę,
I do końca wytrwał w boju.

Taki śpiewak, z nieba dany,
Był nasz Adam — mistrz naczelny,
W głębiach myśli niezbadany
I w uczuciach nieśmiertelny.

Czy to kojąc swą tęsknotę
Zwracał myśli ku tej stronie,
Gdzie dziecińśtwa chwile złote,
Na rodziny spędził łonie.

Kędy Niemna czerpał wody,
W niemowlęce swoje dłonie,
Lub łzy mieszał w jego tonie,
Zapaleniec niegdyś młody.

Czy na krymskiej wsparty skale,
Duma, patrząc na przestworze,
Gdzie spienione miota morze,
Muszle, perły i korale.

Czy królowej niebios chluby,
Sławi hymnem i wspaniale,
Piersią jaką grzmią cheruby,
Uderzał organ jej chwale.

Czy z młodością nad poziomy,
Wylatał, i okiem słońca,
Ludzkości całej ogromy
Przenikał z końca do końca.

Zawsze pieśni jego słowo —
Do współbraci serca brzmiało
I miłości siłą nową,
Ku ojczyźnie, przenikało.

Co narodu było hasłem,
Co na dziejów dnie istniało,
To w tej śpiewnej piersi wrzało,
Ogniem nigdy niewygasłym.

Ztąd twórczości tej potęga,
Cudotwornej tęczy rosa,
Której ziemię i niebiosa,
Gorejącym węzłem sprzęga.

Ztąd doznawał natchnień cudu,
I troistym lauru wieńcem,
Skroń opasał, już młodzieńcem,
Bard, męczennik, prorok ludu.

Ale święty dar wieszczenia,
Co mu z bożej spłynął ręki,
Mistrz opłacił łzą cierpienia,
Jak Dant, przeszedł piekła męki.

Przez lat tysiąc w krąg swej osi,
Ziemia się obracać będzie;
Nim u Boga lud wyprosi,
Że mu taki mistrz przybędzie.

I dopóki Wisły fale,
Do Bałtyku będą dążyć;
Tatry stać w swej śnieżnej chwale,
A pod niebem orły krążyć.

Póki złota polska mowa,
O Karpaty się odbije,
I słowiańskich sióstr królowa,
Po nad inne lot swój wzbije.

Tak, i póki między nami,
Jeszcze jedno serce żyje,
Co miłością Polski bije,
Płacąc za nią krwią i łzami.

Póki w krwi tej do ostatka,
Jedna iskra sławy tleje,
Póki jeszcze jedna matka,
Śpiewa synom ojców dzieje.

Póty w chlubie swych wawrzynów,
W późne wieki mistrz zasłynie,
I śród wiernych Polski synów
Imię jego nie zaginie.

A jak niegdyś lud Syonu,
Ku niewoli pędzon smutnie,
Porozwieszał nieme lutnie,
Nad wodami Babilonu.

I gdzie w zimne patrząc fale,
Zadumane wierzby płaczą,
Jął wylewać gorżkie żale,
Nad niedolą swą tułaczą.

„Gdyć zapomnę Jeruzalem,
Niech ta ręka wprzód skostnieje,
Język w ustach niech zmartwieje,
Niż rozstanę się z mym żalem.

Na początku cię wesela
Jeśli kiedy nie położę,
I dopóki Izraela,
Twej pamięci czci nie złożę.“

Tak on płakał nad gruzami,
Owdowiałej swej ojczyzny,
I balsamem pieśni, łzami,
Współrodaków koił blizny.

Tak nad Polski bolał losem,
I czuł nieszczęść jej pioruny;
Aż jak lutni dźwięcznej struny,
Pękło serce pod ich ciosem.

Ach! on w obcej umarł stronie,
Między ludy pogańskiemi;
Obce ręce mu na skronie,
Garść nie naszej dały ziemi,

Tam samotnie nad Bosforem,
Zamknął wielki mąż powieki;
Co patryoty jaśniał wzorem,
A gieniuszem przetrwa wieki.

Płacz ojczyzno! bo już w grobie,
Ten co twoje pojął słowo;
O młodzieży! płacz w żałobie,
Bo nie ujrzysz go na nowo.

Ten, co miłość, sławę śpiewał,
Co podnosił pieśnią ducha,
I do czynów cię zagrzewał;
Zamilkł — lutnia jego głucha.

Płacz wolności! smętne skronie,
W cyprysowy odziej wianek;
Ten co cierpiał w twej obronie,
Zgasł najmilszy twój kochanek.

Ludu mój osierocony,
W urnę wieszcza łzy twe złóż,
Płaczcie polskich serc miljony,
Bo Adama nie ma już!

Lecz duch wieszcza nie zna skonu,
I w krainy lepsze wionął,
By u Boga złożyć tronu,
Serce jakiem żyjąc płonął.

Tam gorące swe modlitwy,
Z archaniołów łącząc głosem,
Wzdycha jeszcze do swej Litwy,
I nad Polski płacze losem!

Cześć cieniom Szopena

Polkom poświęca rodak.

Jak eolskiej arfy dźwięki,
Duch Hellady niegdyś tworzył;
Tak z pod waszej biegłej ręki
Polki, nieraz Szopen ożył,
I melodyj sypiąc róże,
Mego losu koił burze.

Toć gdy dumy się unoszą,
Po nad ziemskich dolin nędzę;
Upojony ich rozkoszą,
I jam wysnuł pieśni przędzę,
Błogie dźwięków tych odbicie,
Co cieszyły moje życie.

Ach! śród cierpień wspólnej matki,
Śród rodaków moich jęku,
Jam nadziei mych ostatki,
W tym rodzimym zamknął dźwięku
W którym przeszłość święta żyje
I przyszłości tętno bije.

Komuż na drodze żywota
Skarb duchowej oddam róży?
Idź, skąd przyszłaś, dumo złota,
Niech, co polskie, Polkom służy!
Przyjmcież, jak siostry, ten kwiatek,
Czci mojej wdzięcznej zadatek.

Na wieszcza zerwan mogile,
Niech się wam w sercu odrodzi,
A jeśli jednę choć chwilę,
Życia waszego osłodzi,
Toć już spełnione me chęci.
W waszej nie umrę pamięci.

PRZYGRAWKA.

Śród zabiegów marnych wieku,
Gdy za zyskiem goni tłum;
Co świętszego jest w człowieku,
Żyje jeszcze w świecie dum.

Tam skrzydlata myśl się wznosi,
W ideału lepszy świat,
Łza rozkoszna oko rosi,
I orzeźwia ducha kwiat.

Sny wcielone w zdroje śpiewne,
Co nam ziemski słodzą byt;
Dźwięki rzewne, sny rozwiewne,
Lecą w błękit, w niebios szczyt.

A kto stracił kraj kochany,
Swych ojczystych łanów kraj,
Temu piosnka koi rany,
I stracony wskrzesza raj!

* * *

Ty, coś ziemskie przetrwał bole;
W bożym jasny już promieniu,
O Szopenie, jest w twem pieniu,
Jest pociecha na niedolę.

Jeślić w górnej tam krainie,
Płacz doleciał naszych braci;
Niech z twej harfy dźwięk tu spłynie,
Tobie rodak łzą odpłaci.

Uderz znowu w struny wieszcze,
Nasz ty bardzie narodowy,
Niech choć z nieba słyszym jeszcze,
Twej anielskiej głosu mowy,

I zapomnim choć na chwilę,
O cierniowej tej koronie,
Z której krwawych kropel tyle
Dziś na Polski spadło skronie.

Lub gdy w pracy orzem rolę,
Polewając krwią i łzami,
Ku oraczom, na to pole,
Jak skowronek, zleć z pieśniami.

Niech twa nuta z głosów ludu,
Na pobudkę nam zadzwoni;
Jak ten ptaszek, zwiastun cudu,
Nim się słońce z chmur odsłoni.

Czyś podsłuchał z Wisły brzegiem,
Tajemniczą fal rozmowę,
Kiedy księżyc z gwiazd szeregiem
Snuł promienną jej osnowę?

Czyś ty w lasach naszych brodził,
Gdzie stuletnich dębów gwar,
I swe skargi wiatr zawodził,
Suche liście niosąc w jar?

Bo jak Wisły tęskne szumy
Jak ojczystych szelest drzew,
Takie w sercu budzi dumy,
Tajemniczy strun twych śpiew.

Jeszcze w twoich dni jutrzence
Ledwieś życia ujrzał błoń,
Sypiąc lilij i róż wieńce,
Anioł spłynął na twą skroń.

On cię wziąwszy na swe ręce,
Chciał piastunem zostać sam,
I kołysząc sny dziecięce,
Gdzieś do rajskich wznosił bram.

A ojczyzny wszystkie jęki,
W jeden rzewny zlawszy głos,
Luli, śpiewał mój maleńki,
Będziesz braciom koił los.

Tą melodyą pojąc uszko,
Póty pieśnią cię weselił,
Aż w niewinne tchnął serduszko,
I w twą istność sam się wcielił.

I anioła tobie dźwięki,
Tak przenikły w pierś i słuch,
Że klawisze z pod twej ręki,
Sfer niebiańskich brały ruch.

Bo gdziekolwiek losu fala
Cię zaniosła, wieszczu mój,
Głos ojczyzny chociaż zdala,
Budził w tobie wspomnień rój.

Czyś w wenecką siadł gondolę,
Gdzie na wodach gwiazdy lśnią,
Twe nokturny, barkarole,
Powiedz, mistrzu, o czem śnią?

Komuś Brenta szepce z cicha,
Tobie Wisła pieści słuch;
Włoskiem niebem pierś oddycha,
Lecz w ojczystém buja duch.

Czyś ty wspomniał złoty ranek,
Z twych dziecinnych rajskich lat;
Gdy na niebie zorzy wianek,
A na ziemi błyszczał kwiat.

Tam u chatki wiejski ludek,
Łona strojne w kwiatów pęk;
Przy odgłosie skocznym dudek,
Słychać liry smętny brzęk.

Tam kółeczka grzmią u pasa,
Bo syn Tatrów idzie w tan;
I podkówką krzesząc, hasa,
A sam dumny gdyby pan.

Znać z góralskiej świeżej nuty,
Co za dziarska gra tam krew;
Z piersi wolnej, niezakutej,
Ten się hoży ozwał śpiew:

Alboż my to jacy, tacy.
Ta czapeczka i ten wąs,
Hej! do koła krakowiacy,
Krakowianki idą w pląs.

Szumią, szumią Wisły wody,
Kiedyż lepsza dola wróci,
Kiedy góral pieśń swobody,
Śród wesołych gór zanuci?

Oj ta Wisła, ta kochana,
Nie zna przeszkód, nie zna tam,
I ta nasza dana, dana,
Złota dola wróci nam.

Krakowiaki i mazury,
Toć to żywy ludu głos,
Kwiat co nasze zdobi góry,
Naszej niwy złoty kłos.

Gdy zaś budząc iskrę męstwa,
Nasz rycerski zagrzmi taniec,
Dawne roją się zwycięztwa,
Gdy przed Lachem drzał pohaniec.

Księżycowe tętnią hordy,
Konających słychać jęk;
I z polskiemi zmieszan kordy,
Damasceńskiej stali szczęk.

Zmarła przeszłość z grobu wstawa,
Dawne stroje, dawne boje,
I zamierzchłych wieków sława,
Znów roztacza blaski swoje.

Takich pieśni dziś nam trzeba,
Mistrzu, skrzydła weź sokole,
I harmonją, córą nieba,
Zleć osłodzić naszą dolę.

Nimeś duszę oddał niebu,
Czyś tej matki wspomniał skon;
Kiedyś wysnuł marsz pogrzebu,
I złowieszczy jego dzwon?

Słońce kirem się okrywa,
Aż o gwiazdy bije dźwięk;
Zbaw, zbaw Panie! i urywa,
Jakby z bolu skonał jęk.

Uroczystej ciszy chwilka,
Nagle cały przerwie chór,
I nadziei pieśń umilka,
Pod całunem łez i chmur.

Lecz w kim wiara niezachwiana,
Ten z pokorą przyjmie cios;
I promienna i świetlana
Znów modlitwa wznosi głos!

Dźwięki świecą, grają, płoną,
Rzekłbyś w cudnym ich uroku,
Iż aniołów słychać grono,
W rubinowem tle obłoku.

Że się kręgiem śród błękitu,
Na śpiew rzewny, pełny siły,
Wszystkie gwiazdy zamodliły,
I ta ziemia drży z zachwytu.

Coraz wyżej, wyżej płynie,
Uroczysty hymn ku Bogu,
Aż w dalekiej gdzieś krainie,
Gdzieś na niebios kona progu.

FINAŁ.

Jam z naturą i jej głosy,
Twój porównał śpiew;
Kędy ziemia i niebiosy,
Jednej pieśni zlew.

Od natury do modlitwy,
Jam się myślą wzbił,
Od korony aż do Litwy,
Jam o Polsce śnił.

Prędkoż litość Boga wzruszy,
By swój zmiękczył gniew?
Takie czucia budzi w duszy,
Twój Szopenie śpiew.

I gdzie płyną łzy boleści,
Niesie ulgę tam;
I jak anioł dobrej wieści,
Głosi szczęście nam.

Dzięki, dzięki, tyś nadzieję,
I w mój przelał rym;
To go może wiatr nie zwieje,
Gdyby marny dym!

DO WINCENTEGO POLA.

Chcąc ukoić ból mój wieczny,
I ocalić szczęścia szczątki,
Nizam lube me pamiątki,
Na różaniec mój serdeczny.

Jakże szybko lata biegą,
O tych zmianach młodość nie śni;
O ty niegdyś mój kolego,
A dziś mistrzu lackiej pieśni.

Gdy twój Mohort wpadł w me ręce
Wnet lat przeszłych zbudził echo,
Gdym w szczęśliwej dni jutrzence,
Pod rodzinną marzył strzechą.

I daleki obraz senny;
Jak sokoli wzrok nie sięga,
Stanął w myśli gród kamienny,
I Smotrycza modra wstęga.

I wspomniałem o tej chwili,
Kiedy świetnych mar wspólnicy,
Po nad Wilię my dążyli,
Czerpać światło do Wszechnicy.

Dziś gdy oko łzą się pławi,
Gdy nadziei znikło tyle,
Gdy się serce z bolu krwawi,
Toć już patrzym ku mogile.

Czwarty krzyżyk mija prawie,
Jak w swą każdy poszedł drogę,
Słyszę tylko o twej sławie,
Ale widzieć cię nie mogę.

Los nas rzucił w różne krańce
Owdowiałej naszej ziemi;
Lecz pamiątki — serc różańce,
Bratnie serca łączmy niemi.

Wypadkami czas brzemienny
Wspólnym cierniem słał nam drogi,
Ja nieznany — ty promienny,
Przez te same szliśmy głogi.

Więc daj wspólne koić rany,
Choć twa wieszczu sława wielka,
Nie broń dusznej tej zamiany,
Choć ty morze — ja kropelka!

Dziś serdecznych uczuć tkankę,
Składam na twej czci ołtarze,
Przyjm więc słabą tę wiązankę
Coć nieśmiało niosę w darze.

Za Mohorta weź w podzięce,
Ten kwiat skromny z ziomka dłoni,
I w te świetne wpleć go wieńce,
Co już błyszczą na twej skroni.

POCHWAŁA MOHORTA.

Polu, twój Mohort we mnie podziw budzi,
Gdzie tych żelaznych dzisiaj znaleść ludzi:
„Czujny jak żuraw, całe życie zbrojny,
Jak lew odważny, jak posąg spokojny?“
Mohort, to pełna wszak żywiołów zdrowych
Powieść, obrazów pełna narodowych,
Co większa, z podań czerpana krynicy,
To gdy ją czytasz, czujesz łzę w źrenicy.
Czerpajcie z życia, Gete gdzieś powiedział,
Bo każde życie, iskrę życia budzi;
A jeśli gieniusz tajnie sztuki wiedział,
To ich objawem pewno nas nie łudzi.
To też twój Mohort od końca do końca,
Oddycha ciepłem życiowego słońca.
Rycerz, ziemianin, pług mu skibę orze,
Zatknięta szabla sterczy na ugorze;
Futor, pasieka, zaciszne ustronie,
Tam wiatronogi wypasają błonie;
Horacy, Wernet mniej maluje żywo,
Tę dziatwę stepu z zrozpuszczoną grzywą.
Z rozdętem nozdrzem, z roziskrzonem okiem,
Goniącą z wichry po stepie szerokiem,

Co odgłos trąby już słyszą zdaleka,
Życie z ochotą niosą dla człowieka.
Stary był Mohort, lecz wiek nie wyziębi,
Szlachetnych uczuć z jego serca głębi.
Darami króla, gardzi dusza harda,
Niezłomna w cnocie, w przekonaniu twarda;
I bogactw ziemskich nie mając na względzie,
Nie pragnie ziemi — na grób dość jej będzie.
I pieśń ta cała niby hymn wzniesiony,
Duszę w szczęśliwsze gdzieś unosi strony;
I zwrotna hymnu jak przeszłości echo,
Słodką do serca przymawia pociechą.
„W tej tu zachodniej już narodu zorzy,
Na falach dziejów obraz się kołysze,
Jeden z tysiąca — a zawsze mąż boży,
Więc żywot jego na grobowcu piszę.“
O pisz nam, Polu, na ojczyzny grobie,
My wdzięcznym sercem podziękujem tobie!

Na cześć Henryka Wieniawskiego

wiersz po koncercie mu ofiarowany.

Szczęsny komu niebios darem,
Dano słodkim dźwięków czarem,
Współrodaków koić los;
Kto harmonji był kochankiem,
I już wcześnie lauru wiankiem;
Młodociany wieńczył włos.

Jak czarownik z laską w dłoni,
Gdzie uderzy cud odsłoni,
A zdumiony stoi tłum;
Tak król dźwięków berłem włada,
A do serca prosto wpada
Dźwięk czarownych jego dum.

Patrz, jak wielka cisza w sali,
Na powietrznej dźwięków fali,
Zawieszony każdy słuch;
Po za krańce tego świata,
W sfery lepsze pieśń ulata,
Na jej skrzydłach buja duch.

Że i starzec białowłosy,
Wnet odmłodnie na te głosy;
Zapomniawszy trosk i lat,
Młodocianych serc zażyłość,
Jeszcze w żywszą strzeli miłość,
Niby z pączka róży kwiat.

Bo harmonja czary swemi,
I odrywa nas od ziemi,
I łagodzi smutku moc;
Jak te gwiazdy eterowe,
Wiecznie piękne, wiecznie nowe,
Co nam w jasną świecą noc.

Niech się chełpią cudzoziemcy,
Z swych artystów Włosi, Niemcy,
I grający Czechów kraj;
My, Wieniawski dumni tobą,
Chlubo nasza i ozdobo,
Nam się znowu słyszeć daj!

Witaj, witaj muz kochanku,
W zasłużonym laurów wianku,
Ukochany skrzypku nasz;
W naddnieprowskiej tej krainie,
Niech twa nuta znów zasłynie,
Czy tej ziemi pieśni znasz?

W noc majową, księżycową,
Czy cię owiał swą wymową,
Ukraińskiej nocy czar;
Gdy się zlewa, w cieniu gajów,
Śpiew słowika, szmer ruczajów,
Z cichym szeptem czułych par.

Czyś na brzegach słyszał Newy,
Te dziewiczych serc wylewy,
Sarafanu cudny śpiew;
Flażoletu srebrnodźwięczne
Jak promyki drzą miesięczne,
Lub z eolskiej arfy wiew.

Któryż skrzypek śpiewać będzie
Jak ty w cudnej twej legendzie,
Unoszącej po za świat;
Skąd melodya taka płynie?
Czy ci stanął w tej godzinie
W aureoli dawnych lat?

Na Wawelu gród ów stary,
Sławny z ojców twoich wiary,
Gdy jutrzenką płonie wschód,
I z maryackiej tam wieżycy,
Zagrzmi hymn Bogarodzicy,
I pobożny klęka lud.

I wyciąga ku niej dłonie,
Ku tej wschodniej nieba stronie;
A mgły wstają z Wisły fal;
I ów hejnał płynie, płynie,
Aż w tumanach rzeki zginie,
I utonie w siną dal.

I nim zejdzie słońce złote,
Już pospiesza na robotę,
Z pokrzepionem sercem lud;
A Maryja ze swej łaski,
Różanemi sypiąc blaski,
Błogosławi go na trud.

Twój Kujawiak wesół, hoży,
Jak wesoły ten kmieć boży,
Ten kujawski dziarski lud;
Co gdy pójdzie obertasa,
To już całą duszą hasa,
I tem słodzi życia trud.

A czapeczka mu czerwona
Lśni nad brwiami zawieszona,
Podkóweczki dzeń, dzeń, dzeń;
A wciąż śpiewa dana dana,
Doloż moja ukochana,
Gdy w świąteczny hula dzień.

Alboż my to jacy tacy,
Hej do koła kujawiacy,
Kujawianki idą w krąg;
I otacza go jak wianek,
Skoczne koło kujawianek,
Każda gdyby róży pąk.

Twój polonez pełen ducha;
Z pewną dumą rodak słucha,
Poniewolnie kręcąc wąs;
Bo wspomina ten czas złoty,
Gdy w kontuszu na wyloty
Ten sarmata wodził pląs.

Co, gdy orlim wzrokiem strzeli,
Na rękojeść karabeli,
Kiedy szorstką oprze dłoń;
Znać że w pięknej płci obronie,
Miał gotowe zawsze dłonie,
I gotową zawsze broń.

Lecz w twym Fauście w szersze ramy,
Myśl ujętą spotykamy,
Sztuka wyższy bierze lot;
I pojąłeś ty poetę,
I ów dramat w którym Gete
Dał poezji nowy zwrot.

Co ogarnia ludzkość całą,
Z swą nicością i z swą chwałą
Cnoty urok, zbrodni grzech;
I niewinne Gretchen śpiewy,
Jak niebiańskich róż powiewy,
I szatana wściekły śmiech.

I ten Fausta walec szybki,
Gdy objąwszy stan jej gibki,
Każdy lubkę bierze w tan;
I wiruje z nią bez końca,
Jak planeta koło słońca,
Upojenia dziwny stan.

Że nie czują sami siebie,
Czy na ziemi, czy na niebie,
Oko w oku, w dłoni dłoń;
O szczęśliwy wieku młody,
Wieku szczęścia i swobody,
Któżby niechciał wrócić doń?

Jak tańczące Sylfów duchy,
Jak wiatrami gnane puchy
Lecą, pojąc rytmem słuch;
Kibić w takcie kołysana,
Gra jak fala źwierciadlana,
Pod jednaki wiosła ruch.

Nóg nie widać z pod sukienki,
Bo trzewiczka kształt maleńki,
Błyskawicą miga tuż;
Ledwie mignie koniec nóżki,
Jak zaklęciem psotnej wróżki,
Z ócz ciekawych znikła już.

Cóż dopiero gdy tajemnie,
Dłoń uściska dłoń wzajemnie,
Skroni zlekka dotknie skroń;
Niebo, ziemia wkoło pryska,
Gdy się w walcu para ściska,
Niebo, ziemia — jedna toń!

Srebrnym haftem, nicią złotą,
Flażolety tam się plotą,
Tak promyków jasnych pęk;
Naturalnych dźwięków gama,
Po nich toczy się już sama,
Jak perełka każdy dźwięk.

Mistrzu! któż twej zrówna sile;
Czy jak strumyk szemrzysz mile,
Przez usłaną kwiatem błoń;
Czy namiętniej bijąc w struny,
Grzmi w akordy jak pioruny,
Uzbrojona smyczkiem dłoń?

Aż Andante znów spokojne,
Ukołysze uczuć wojnę,
Sercu lekko, błogo znów;
Jakaś lubość cię owionie,
Jakbyś spał na drużby łonie,
Śród młodości złotych snów.

Tak, ze skały kaskatella,
Iskrzącemi bryzgi strzela,
Srebrne piany miota w dal;
I błękitną zwiana wstęgą,
Szumi całą wód potęgą;
W dole chaos, piekło fal.

Aż z odmętu wściekłej burzy,
Jasna tęcza się wynurzy,
Niby nimfy wodnej cud;
Której ramię nad kaskadą,
Brylantową lśni arkadą?
I łagodzi wściekłość wód.

Za twe dźwięki czyste, boże,
Jakież dzięki tobie złożę
Na to w mowie niema słów;
Nim w posągu staniesz ryty,
Stań kwiatami nam obwity,
O! czarownych twórco snów!

Już zyskałeś poklask świata;
Nie gardź datkiem ziomka brata,
I z rąk jego fijołek ten,
Wrzuć do laurów na twej skroni,
Dar znikomy ziemskiej dłoni,
Za nieziemskiej chwilki sen!